

WIDZISZ NA ŚCIANIE NIENAWISTNY NAPIS? ZRÓB ZDJĘCIE I ZGŁOŚ POLICJI!

krytyka
polityczna

KATARZYNA PRZYBORSKA 10 sierpnia 2019

Policja, straż miejska czy samorządy? Kto powinien interweniować w sprawie nienawistnych napisów – tłumaczy radca prawny Stowarzyszenia Nigdy Więcej Adam Kuczyński.

Katarzyna Przyborska: Co zrobić, kiedy widzi się na murze nienawistny napis, taki na przykład, jaki zobaczył dwa tygodnie temu we Wrocławiu Przemysław Witkowski?

Adam Kuczyński: Jeśli chce się być przykładnym obywatelem, to warto sfotografować taki napis, zlokalizować właściciela budynku czy administratora i poprosić, żeby napis ten został usunięty.

Czy właściciel budynku ma obowiązek usunięcia obraźliwego napisu?

Jeśli nie usunie, będzie to oznaczało, że z napisem się zgadza.

Co wtedy? Należy zawiadomić policję?

Warto. Policja lubi chwalić się statystykami i pokazywać, że kiedy coś się dzieje, to reagują. Jeśli policja nie ma zgłoszeń, może powiedzieć, że nie ma problemu. Interwencja policji może też dodatkowo zmotywować właścicieli.

Jak?

Policja może też ścigać właściciela budynku za propagowanie ustrojów totalitarnych, jeśli napis zawiera np. swastykę.

A jeśli krzyż celtycki jest wpisany w literę „o”?

Niedługo po zmianie władzy w roku 2015 decydenci wycofali z użytku poradnik z symboliką neofaszystowską, neonazistowską, bo uznano, że w Polsce nie ma z tym problemu. We wspomnianym poradniku były ilustracje stanowiące ściągawkę, dzięki której policjant mógł łatwo sprawić dany symbol. Teraz policjanci mogą twierdzić, że nie znają znaczenia neonazistowskich znaków albo, że znaczą one coś całkowicie innego i nie mają nic wspólnego z faszyzmem. Szkolenie funkcjonariuszy to obowiązek ich zwierzchników.

Wiem, że Stowarzyszenie Nigdy Więcej współpracowało przy tworzeniu poradnika dla trenera policji w 2010 roku. Czy nadal współpracujecie z policją?

Parę lat temu przeprowadziliśmy szkolenia dla kilku tysięcy przedstawicieli różnych instytucji m.in. na temat symboliki faszystowskiej. Stowarzyszenie nie korzystało przy tym z dotacji państwowych. Braliśmy też udział w spotkaniach eksperckich związanych z tą problematyką. Już od dawna policja nie jest tym zainteresowana. Z kolei prokuratura powołała w każdej jednostce specprokuratora od ścigania przestępstw z nienawiści, ale kiedy dziennikarka z „Wyborczej” próbowała ustalić, kim personalnie są te osoby, zapadło milczenie.

Z drugiej strony, kiedy pani Podleśna miała napisać „PZPR” na murze biura poselskiego jednego z postów, to o szóstej rano miała w domu wizytę policji, z podejrzeniem popełnienia wykroczenia zniszczenia mienia oraz zarzutem propagowania komunizmu. Z tego drugiego zarzutu śledczy szybko się wycofali, ale i ten pierwszy jest wątpliwy. Nawet zrobienie graffiti na murze nie kwalifikuje się jako zniszczenie mienia, bo budynek nie traci na swojej użyteczności dlatego, że ma napis na ścianie. Napis można usunąć albo zamalować, jeśli jest tam nienawistne hasło, ale to sprawa osobna od zniszczenia mienia.

Widać więc wyraźnie, że tam, gdzie jest chęć ścigania kogoś – robi się to natychmiast. A tam, gdzie hasła są zgodne z linią ideologiczną ONR albo MW, nikt się takimi napisami na murach nie przejmuje.

Może tym bardziej warto je zgłaszać?

Jeśli będziemy takie napisy zgłaszać, prawdopodobnie policja będzie od nas oczekiwała, że stawimy się na komendzie, żeby złożyć zawiadomienie. Na tej komendzie nas przytrzyma w poczekalni, bo może się rozmyślimy. Potem policjant będzie pytał, po co to w ogóle zgłaszać i co to przeszkadza...

Tak pan mówi, bo zna pan takie przypadki?

Taka jest praktyka. To wynika z naszych obserwacji. Ktoś zgłaszał symbolikę faszystowską na marszu mającym upamiętniać powstanie warszawskie. Panowie z prewencji, którzy byli na miejscu, niczego nie widzieli i zalecili udać się na komendę i tam zgłosić, na komendzie ten człowiek spędził kilka godzin i tylko wyjątkowej determinacji zawdzięczał to, że cokolwiek zgłosił, ale i tak nic z tego nie wynikło. Wszystkie media pisały o tym, co się działo na tamtym marszu, materiału dowodowego było w bród.

Napis „LGBT pedofile” nie przez wszystkich może być odczytany jako nienawistny i faszystowski, nawet jeśli ma krzyż celtycki wpisany w literę „o”.

Rzeczywiście z homofonicznymi napisami jest trudniej. Ich znaczenie najczęściej potrafią odczytać osoby, które same są homofobami albo osoby LGBT. Administrator budynku może nie rozumieć, czemu zgłaszamy, że dany napis jest obraźliwy.

A samorządy rozumieją ten problem?

W Łodzi społecznicy zainicjowali akcję hurtowego zamalowywania obraźliwych napisów na różnych budynkach, przy czym w przypadku budynków miejskich reagowanie jest odpowiedzialnością miasta. Miastu jest łatwiej zadziałać, niż jakiejś małej biednej wspólnotie mieszkaniowej. A jak miasto da dobry przykład, spółdzielniom i właścicielom łatwiej za tym przykładem pójść.

A czy pomocą może być straż miejska? Czy straż miejska ma obowiązek przyjmować takie zgłoszenia i coś z tym dalej robić?

Teoretycznie tak – straże miejskie i gminne, jeśli wykryją – z własnej inicjatywy lub w wyniku zawiadomienia – nienawistne napisy, mogą prowadzić poszukiwania sprawcy i żądać ukarania go za wykroczenie. Problemem jest, podobnie jak w wypadku policji, nastawienie funkcjonariuszy oraz równie często brak wiedzy o nienawistnej symbolice.

A możemy sami zamalować homofobiczny napis?

Policja może postawić zarzut niszczenia mienia i nie przyjmować argumentu o tym, że napis był nienawistny. W mojej ocenie takie działanie policji byłoby nieprawidłowe, bo po pierwsze nie niszczymy niczyjego mienia, a nawet gdyby uznać, że wyrządzamy szkodę właścicielowi budynku, to działamy w stanie wyższej konieczności – aby zapobiegać szerzeniu nienawiści. Dobrą robotę robi stop bzdurem. Mają nalepki, którymi zakrywają nienawistne hasła.

W Kodeksie karnym mamy przepisy mówiące, że „Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Nie ma w tym punkcie mowy o nawoływaniu do nienawiści ze względu na płeć czy orientację seksualną. Czy jest więc podstawa prawna do reagowania?

Osoby, które złożyły doniesienie do prokuratury w związku z naklejkami wyprodukowanymi przez „Gazetę Polską” powoływały się na przepisy dotyczące propagowania ustroju totalitarnego. Nie znam dokładnie argumentacji, jaką się posługiwali, być może to nie jest zły pomysł. Skoro niemiecki faszyzm identyfikował sobie grupy, które odseparowywał od społeczeństwa i wzbudzał przeciw nim nienawiść, a potem fizycznie je eliminował, to nawoływanie do nienawiści wobec LGBT jest wpisywaniem się w tę narrację. Być może ci, którzy dołączają do gazety naklejki, nie chcą reaktywować Auschwitz...

... ale pod ich wpisami pojawiają się nawoływania, żeby posłać kogoś do gazu.

Dokładnie. To, że ktoś coś robi w białych rękawiczkach, to nie znaczy, że nie nawołuje do nienawiści. Polska wbrew dyrektywom unijnym nie zapewnia ochrony osobom LGBT. Kiedy się popatrzy na statystyki widać, że osoby LGBT powszechnie spotykają się z przemocą, borykają się z problemami psychicznymi, które ta przemoc generuje i zdecydowanie częściej niż statystyczni obywatele popełniają samobójstwa. A ustawodawca nie widzi problemu. PO nic z tym nie zrobiła, PiS też nic nie robi. Ci, którzy w Białymstoku rzucali w marsz równości kostką brukową, dostają mandaty, a powinni być ścigani nawet za usiłowanie zabójstwa.

Stowarzyszenie Nigdy Więcej działa od 1996 roku. Czy z tej perspektywy widać wzrost przemocy?

Przemoc dyktowana nienawiścią nieco inaczej wyglądała kilkanaście lat temu. W latach 90. była wymierzona w trochę inne grupy.

Co to znaczy?

Obcokrajowców było mniej, więc łatwiej było spotkać skina, który bije punka niż kogoś, kto bije uchodźcę. Ataki fizyczne były dużo brutalniejsze. Jak już skini dopadli kogoś, np. obcokrajowca, to czasem mu naprawdę robili bardzo dużą krzywdę, żeby miał za swoje, że jest obcy, że nie jest nasz, że jest czarny itd. Teraz przemoc wygląda trochę inaczej. Częściej dochodzi do wyzywania kogoś w autobusie, opluwania, dania w twarz, niekoniecznie do ciężkich pobić. Wiemy to na podstawie monitoringu, który robimy, czyli „Brunatnej księgi”.

Wpisów w niej co roku przybywa?

W ciągu ostatnich lat dynamika przemocy szalenie rośnie. To nawet prokuratura przyznaje, chociaż z oporami, że nie rośnie aż tak bardzo, ale jednak rośnie. My notowaliśmy przed 2015 rokiem 20-30 incydentów w miesiącu, teraz mamy co najmniej kilka incydentów dziennie.

Czy między latami 90. a rokiem 2015 gdzieś jeszcze nastąpił tak widoczny wzrost przemocy?

Nie zauważyliśmy czegoś takiego. To co widać wyraźnie, to fakt, że kiedyś mogliśmy mówić, że za nienawiść np. na tle rasy, pochodzenia, orientacji seksualnej odpowiadają jakieś konkretne, skrajnie

prawicowe środowiska, a teraz jest to bardziej rozmyte. Zmienił się język. Jeśli w mediach można zobaczyć antysemickie dowcipy, to ludzie widzą, że można je opowiadać, rysować. A jeśli jest przyzwolenie, to można Ukraińcowi czy Hindusowi, który idzie ulicą, po prostu dać w zęby, nie musząc być wcale skrajnym prawicowcem, tylko zwykłym pracującym Polakiem pozostającym pod wpływem propagandy.

Adam Kuczyński jest radcą prawnym współpracującym m.in. ze Stowarzyszeniem Nigdy Więcej, Siecią Obywatelską Watchdog Polska i Kampanią Przeciw Homofobii oraz prezesem Fundacji przeciw Kulturze Gwałtu im. Margarete Hodgkinson.

https://krytykapolityczna.pl/kraj/nienawistne-napisy-co-robic/?fbclid=IwAR39YpJlwM5iZiGWvIZh_WUZ6j6LeGKuS6GCE9fuuSSMdo3UzQLFUPV0OF4